

Ławeczka Józefa Barana (2)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

...Spotkanie pisarzy w Domu Polonii z ministrem Krawczukiem. Wystąpienia J.J. Szczepańskiego i profesora J. Błońskiego, sztandarowych postaci krakowskiej opozycji. Julian Kawalec, który ma wszczepiony gen zgody i ze wszystkimi chciałby żyć dobrze, zdenerwowany, długo przygotowuje się do wystąpienia, a kiedy próbuję go pocieszyć i dodać mu ducha, mówi do mnie: „Wolałbym orać u siebie we Wrzawach ziemię. Ja się nadaję do orania, a nie do przemawiania między tymi profesorami”.

Rzeczywiście, w końcu się spalił i wypadł blade. Utknął w pół myśli i zjadła go nadwrażliwość. Ja powiedziałem swoje o sytuacji pisarzy, dla których najważniejsza jest literatura, a nie politykowanie, i którzy nie są objęci ani mecenatem dolarowym, ani złotówkowym w tych francowatych (nie mówię, że „francowatych”) czasach.

TO MÓWI O POEZJI ELIOT, WYDAWAŁOBY SIĘ TAK STERYLNI UNIWERSALNY:

„Każdy naród posiada własną poezję (...) różni się ona od innych dziedzin sztuki tym, że dla narodu mówiącego językiem poety, ma znaczenie, jakiego nie może mieć dla cudzoziemców (...) malarstwo i muzyka są łatwiejsze do wnikięcia dla obcokrajowców”. „Poezja zajmuje się wyrażaniem uczuć, wzruszeń mających charakter partykularny, podczas, gdy myśl jest powszechna. Łatwiej jest w obcym języku mówić, niż odczuwać. Przeto żadna sztuka nie ma tyle zawartości narodowej co poezja”.

„Poezja jest przypomnieniem tego wszystkiego, co wyrazić można tylko w jednym języku i co jest nieprzetłumaczalne”.

„Tym różni się pisarz dziwak lub szalony od prawdziwego poety, że pierwszy może doznawać uczuć niezwykłych, wyjątkowych,

lecz których dzielić z nim nie można a przez to bezużytecznych, drugi zaś odkrywa nowe odmiany wrażliwości, które przyswoić sobie mogą inni (naród)”.

Ja zamieniłbym słowa „poeta szalony” na – po prostu – „narcyzowaty”, a czasem „grafoman” onanizujący się własnym pisaniem... A poezja? To źródło wciąż odnawialnej energii językowej narodu...

PORZĄDNY BURDEL

Ulubione, komiczne powiedzenie poety Andrzeja W. na cyku, będące oskarżeniem systemu, w którym żyjemy:

„No i patrz, kurwa, co ja takiego w peerelu użyłem?

Nawet w porządnym burdelu nie byłbym!...”.

BUNT KALORYFERÓW

W klubie Kuźnica spotkanie z Adamem Michnikiem, który bardzo dowcipnie skomentował nadchodzący – według niego – krach komunizmu. Zmierzch komunizmu to „bunt kaloryferów”, które nie chcą grzać, drzwi, które nie chcą się otwierać, pociągów, które regularnie się spóźniają. Nie pomogli zomowcy Kiszczaka, próbujący „spałować” kaloryfery. Komuniści muszą wcześniej czy później oddać władzę...

7-8 października

W Warszawie u Artura Sandauera. Między jedenastą a dwunastą w nocy spacer po parku z kosturami („na wszelki wypadek”, „od razu człowiek czuje się lepiej”). Artur wywija młynka rączką kostura, muszę uważać, żeby mnie nie wałnął. Rozmowa o „onanizacji”, która była przed wojną obłożona „kłątwą”: „Bruno Schulz prawdopodobnie był onanem, z tego powodu miał też poczucie winy”.

Rozmowa o Mallarmem, który pracował dwa lata nad jednym sonetem. – Symbolizm europejski (francuski) był szczytem poezji – chrząka Artur – „Od tego czasu można było być już tylko gorszym. Albo... znaleźć inny sposób: stąd futurysty i różne -izmy, rozbiernie tego doskonałego zegarka tradycyjnej formy”.

Błądzimy pod gwiazdami. Rozmowy o Picondzie (Gruzja), gdzie był dwa tygodnie.

Na drugi dzień w aucie: „Myślenie ogranicza się dziś do prac magisterskich, a sztuka do fikołków”. Usiłuję spierać się z nim, że jest to zjawisko ogólnoswiatowe. Proces nieunikniony: – W Ameryce jest jeszcze gorzej, tam w ogóle nie chcą czytać... – Nie wiem jak jest w Ameryce, wiem jak jest u nas – pochrząkuje w swoim zwyczaju.

Są dni, gdy człowiek budzi się z poczuciem pustki i jałowości życia, jakby mnie nieznanymi sprawcami przysypali kurzem, darnią, żywcem w grobie, a ja nie mogę w żaden sposób udowodnić, że jestem żywy, choć wykonuję codziennie tysiąc zbędnych czynności...

Parę powiedzonek Artura: „Historia nigdy się nie kończy”, „Wszystko dąży do entropii”, „Wiarę się miewa od czasu do czasu”, „Wierzącym się bywa” (parafraza Przybosa – „Poetą się bywa”)...

[Z listu I Bogdana Madeja]:
Lublin, 5 września 1989

Drogi Józku,

nasze listy minęły się w drodze, ale też mój oczekiwał na Ciebie w Krakowie, kiedy jeszcze przebywałeś w Borzęcinie. Dziękuję Ci za ten pisany ołówkiem, właśnie wczoraj do mnie doszedł. Poruszyło mnie jednocześnie to, co w nim piszesz, więc piszę do Ciebie na gorąco.

Mniejsza o politykę, bo to, co się w tej chwili dzieje, to stadium zaledwie początkowe z zawierającymi się w nim możliwościami progresywnymi i wstecznymi, tkwiącymi w możliwościach obydwu ścierających się stron – nie jestem zachwycony tym, co się dzieje, nazbyt dobrze znam obie strony, aby mieć jakieś zasadnicze złudzenia co do rozwiązań, jakie są generalnie możliwe i jednocześnie generalnie niemożliwe. To się nadaje na pogawędkę, jeżeli w ogóle w pogawędce do czegośkolwiek poza repetycją abecadła można dojść. W każdym razie obawiam się też, chyba nie bezpodstawnie – że rychłych zwiastujących nam ozdrowienie recept nie brakuje, natomiast brak mi przekonania, czy stawiane diagnozy, dość dalekie od znajomości medycyny, są słuszne. Nie mamy na to wpływu, nie za wiele znaczą nasze opinie. Istotniejsze wydaje się coś innego w Twoim liście i jak napisałem już wyżej, bardzo mnie to poruszyło, bo wydaje mi się bardzo niepokojącym znakiem czasu.

Napisałeś w liście, że umiera w Tobie poeta. Oczywiście, nie biorę tego poważnie, czy coś w nas umiera, czy nie, dopiero czas może pokazać, przyjmuję Twoje niespokojne stwierdzenie za jedno ze świadectw ogólniejszego stanu rzeczy. Twoje wyznanie ma charakter prywatny i osobisty, mnie się natomiast wydaje, że z natury o wiele ogólniejsze. Przypomina mi się stwierdzenie Sandauera, że nasz naród jako kultura się kończy. Rzecz prosta, nie pytam go, w jaki sposób i czym zechciałby uzasadnić to kategoryczne i budzące lęk stwierdzenie – nie czułem potrzeby stawiania takich pytań, bo istota rzeczy jest ważniejsza, a tę od pewnego czasu nosiłem w sobie odnotowaną jako jeden z najistotniejszych problemów stojących przed naszą kulturą i współczesną twórczością. Wiąże się to w sposób organiczny z pewnymi kwestiami, które parę lat wcześniej wydały mi się na tyle niepokojące i ważne, że dałem im wyraz na piśmie. Wybierając się kiedyś do Warszawy, a jak się okazało, miało to być moje przedostatnie widzenie z Sandauerem, zabrałem ze sobą rodzaj szkicu liczącego szesnaście stron maszynopisu, nazwanego przeze mnie Intelktualiści i myśl niezależna w Polsce, napisanego albo w roku 1983, albo 1984.

cdn.